Rok II. **Lwów, czwartek 8. października 1908.** **Nr. 518.**

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 7·45 rano.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt. .	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	8 K
numer pojedynczy . .	2 h	numer pojedyńczy . .	4 h

NR. TELEFONU: 282.

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.

Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Onegdaj w Sejmie galicyjskim ukończono tak zwaną bankową dyskusyę, której przebieg szczegółowy znany jest z codziennych sprawozdań. Ukończono ją zgodnie i chlubnie, jakby na dowód rozmaitym czerwonym duchom, że Sejm w takim składzie, w jakim jest obecnie, stoi zupełnie na wysokości swego zadania, odczuwa i rozumie doskonale potrzeby krajowe i jesteśmy pewni, że na nic lepszego nie zdobyłoby się ciało reprezentacyjne, wyszłe z czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego.

Jak wiadomo, uchwalił Sejm rezolucyę o rozszerzenie działalności Banku krajowego w kierunku kredytu włościańskiego i drobnego przemysłu. Rzeczą Wydziału krajowego będzie dopilnować, by te rezolucye przyoblekły się w ciało na pożytek włościaństwa i drobnego przemysłu. Jednozgodność zapatrywań wszystkich niemal stronnictw na zadanie Banku krajowego, powinna być wskazówką dla zarządu banku, jak ma dalej czynić, nawet bez czekania na rezolucye sejmowe. Jedno jeszcze podnieść tutaj należy, że cała krytyka działalności Banku krajowego przez Izbę poselską, nacechowana była szczerą dla tej instytucyi sympatyą, nie wyłączając nawet sporą dozę humoru napełnionych wywodów posła ks. Stojałowskiego. Szczęść Boże Sejmowi w dalszych pracach, tak po obywatelsku pojmowanych.

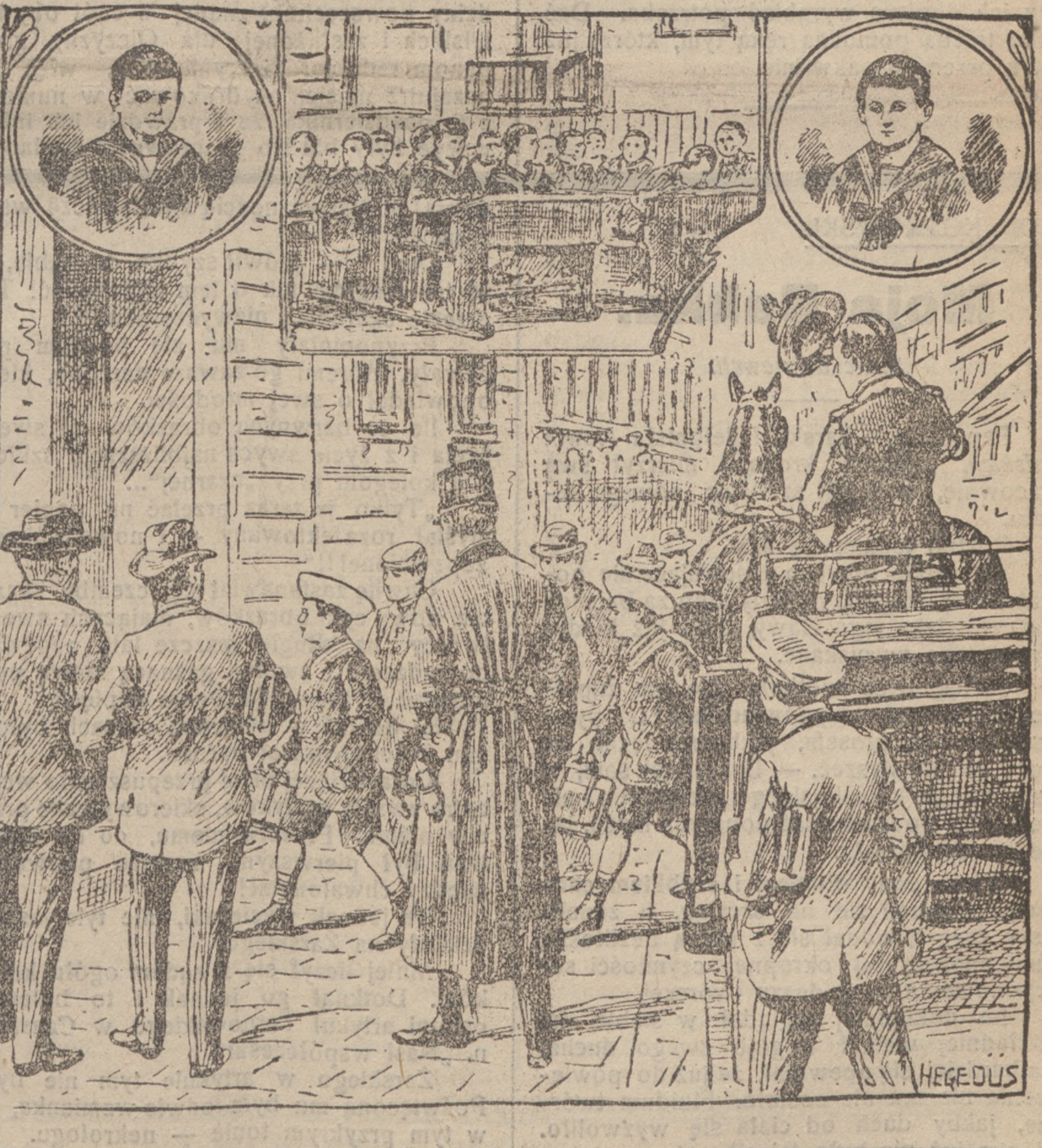
Ponieważ druga część działa, jak to zaznaczyliśmy wyżej, należy do Wydziału krajowego, więc pod jego adresem pozwolimy sobie na szereg uwag, jak to uczyniliśmy przed paru dniami przy sposobności przedłożenia wniosku p. Stefczyka.

Jeżeliśmy we wspomnianym artykule podnieśli kłopotliwe, a często opłakane położenie włościanina, który potrzebuje kredytu na poprawę swego gospodarstwa, to o wiele więcej opłakanym jest los rzemieślnika, zwłaszcza uboższego, jeśli ten jest zmuszony ratować się kredytem. Włościanin jest jeszcze w tem częstokroć szczęśliwem położeniu, że mając kawałek gruntu, zawsze ma z niego coś, co mu na własne wystarczy wyżywienie. W podobnem mniej więcej położeniu znajdują się rzemieślnicy po małych miasteczkach, którzy obok rolnictwa trudnią się i rękodziełem.

Zupełnie inaczej ma się rzecz z rzemieślnikami we większych miastach Galicyi, a także we Lwowie i w Krakowie. Tutaj rzemieślnik ograniczony jest już zupełnie na to tylko, co zarobi pracą rąk swoich i swojej czeladzi. Szczęśliwy jeszcze ten, kto ma większy kapitał obrotowy, otrzymany czy to przez spadek, czy przez ożenek; jeżeli kapitału takiego niema, a chce istnieć, to musi brnąć w długi, nierzadko lichwiarskie, które mu zjadają cały zysk jego pracy. Mało z tych naszych rzemieślników jest w możności zgromadzenia sobie większej ilości materyału; jeżeli mu się trafi robota większa, na której by mógł coś zarobić, a nie dostanie na nią zaliczki, musi natychmiast uciekać się do pomocy lichwiarza, który nietylko zabiera z góry cały zysk, ale często rzemieślnika wprost na stratę naraża.

Towarzystwa zaliczkowe, dość gęsto po kraju rozsiane, powinny właściwie w pierwszym rzędzie przychodzić z kredytem rękodzielniczemu mieszczaństwu. Niestety minęły one się przeważnie ze swoim celem, a grasują głównie albo wśród

Arcyksiążęta na ławie szkolnej.



miejskiej inteligencyi, albo w większym przemyśle. Dla rzemieślnika, potrzebującego stu albo dwustu koron kredytu, nie opłaci się tam poprostu iść. Gdy mu zaczną doliczać rozmaite kwoty na udziały, skrypta, prowizye i eskonta, to nierzadko taki biedak dostanie w istocie ledwie trzy czwarte tej sumy, na jaką weksel wystawił.

I nie ma się czego dziwić, bo dużo takich banczków i towarzystw żyje tylko z reeskontu weksli we wielkich bankach, które nie chcą się zajmować małymi interesami. Przykład na skrachowanym w ostatnich dniach „Związku kredytowym".

We Lwowie prawdziwym dobrodziejem takich niezamożnych rękodzielników była Galicyjska Kasa oszczędności przed pamiętnym krachem, w jaki ją wpędził wielki przemysł naftowy. Z aktów sądowych można się było dowodnie przekonać, że jednymi z najlepszych dłużników kasy byli ci skromni rzemieślnicy, którzy bardzo częstemi, a drobnemi kwotami z kredytu Kasy korzystali. Niestety, nieszczęście, jakie Kasę oszczędności dotknęło, uderzyło przeważnie w tych biedaków. Ludzie zamożniejsi pozostali nadal klientami kasy; dla drobnych rzemieślników kredyt zamknięto i rzucono ich na pastwę lichwy żydowskiej i nieżydowskiej.

Przejdźcie się po przedmieściach i zaglądnijcie do warsztatów stolarzy, szewców i ślusarzy.

Do niedawna jeszcze ludzie dostatni i porządni robotnicy, partaczą teraz tandetę z materyału, jaki im dostarczają żydowscy handlarze. Tam oto wśród nich jest pole dla działalności Banku krajowego i Wydziału krajowego, który rok rocznie wstawia poważne kwoty do budżetu na rozmaite eksperymenty przemysłowe.

U nas nie jest brak rzemieślników, aby ich dopiero wyrabiać potrzeba. Dać tylko trzeba pomocną ręką tym, którzy już są, a przemysł zakwitnie.

Szantaż socyalistów na ks. Wróblewskim.

Otrzymujemy z bardzo poważnej strony następujący artykuł:

Socyalistyczny *Głos* traci z każdym dniem prenumeratorów — grożą mu suchoty. Redakcya i towarzysze radząc, co począć, aby kasę zapełnić i obudzić zainteresowanie w czytelnikach — ułożyli plan iście szatański. Skorzystać z wyjazdu X. Wróblewskiego ze Lwowa — i ułożyli skandaliczną historyę romansu z jakąś hrabianką, która nie istnieje.

Potrójny z tego zysk:

1. Zohydzi się kapłana katolickiego wobec świata i przedstawi jako faryzeusza, a naukę Kościoła wydrwi się jako zabobon, któremu teraz tylko głupie dewotki wierzą i przez to pozyskać się łaskę żydowskich czytelników,

2. zniewaźy się rodzinę arystokratyczną, spokrewnioną z śp. Namiestnikiem i usprawiedliwi się po części mord na nim spełniony, a przez to pozyska się łaskę hajdamaków — nareszcie

3. wydusi się groźbą i terrorem jakąś pokaźną sumkę z obydwóch stron, tj. od OO. Jezuitów i od Hrabiów — aby się wykupili w ten sposób od dalszych szkalowań.

Nieprawdaż, że plan sprytnie ułożony. Ułożyły go widać głowy do „geschaftu" bardzo zdolne, ale z etyką i uczciwością nie mające nic wspólnego.

Ale niestety, plan się nie udał.

Ks. Wróblewski nie może się wprawdzie obronić, bo jest za granicą i wrócić teraz nie może, na co redaktorowie *Głosu* z góry liczyli. Ale zaczepienie rodziny powszechnie znanej z cnót obywatelskich i zasłużonej dla Ojczyzny grozi panom redaktorom kryminałem, więc już nazajutrz musieli wydrukować w numerze z 6. października, że wprawdzie ich informacye były bardzo gruntowne i dokładne, ale jednak padli ofiarą mistyfikacyi, — bo taka hrabianka nie istnieje ani we Lwowie, ani nigdzie — i śmią jeszcze bezczelnie twierdzić, że w całem tem oszczerstwie nie mieli złej woli i nie chcieli nikomu z rodziny ubliżyć.

Taka perfidya i bezczelność, przechodzi już wszelkie pojęcie i zasługuje na to, aby żaden chrześcijanin, żaden, który się jeszcze czuje Polakiem, nie czytał ani popierał swoim groszem takich łotrostw, jakie się dokonują na szpaltach *Głosu*. — Pozostawcie to pismo żydowskim towarzyszom, hajdamakom i baciarzom ulicznym — bo kto wspiera takie ohydne pismo swoim groszem, bierze na siebie odpowiedzialność za wszystkie łotrostwa, oszczerstwa i bluźnierstwa z religii, z któremi się prawie codziennie na jego szpaltach można spotkać.

U nas i na świecie.

Położenie w Sejmie czeskim.

W poniedziałek popołudniu odbyło się w Pradze posiedzenie związku sejmowych posłów czeskich, na którem ułożono następujący komunikat:

Związek wszystkich posłów czeskich trwa w odmownem stanowisku wobec zamierzonego utworzenia nieustającej komisyi ugodowej. W sprawie położenia w Sejmie czeskim, wyraża związek przekonanie, że obstrukcya Niemców prowadzona jest wprawdzie pod rozmaitymi pozorami, ale w istocie zwraca się tylko przeciw przeprowadzeniu reformy wyborczej.

Jeżeli Niemcy w ostatnich swych manifestach, grożą samopomocą, jeżeli chcą opór przenieść także na pole ekonomiczne, to będzie obowiązkiem stronnictw czeskich, organizować naród czeski do prowadzenia walki takimi samymi środkami.

BOL. KOTKOWSKI.

Moja Babka.

Szkic do noweli.

Pan Henryk Żarski, fejletonista *Nowin Polskich*, długimi krokami mierzył swą pracownię, w myśli szukając nowego tematu.

Próżno jednak się silił.

Wszystkie bowiem nasuwające się podrażnionej imaginacyi, były albo za banalne dla człowieka jego sławy, albo już kiedyś przez niego wyzyskane.

„Więc, więc miałbym się już zupełnie wyczerpać, wypowiedzieć?"... pytał przyciszonym głosem, jakby się lękał, że może go kto słyszeć. — Był jednak sam, w ciszy swego kawalerskiego mieszkania i nic nie mogło powstrzymać ponurych myśli, jakie go opanowały.

Wyczerpany długiem i szybkiem chodzeniem, rzucił się na szezląg, a zapaliwszy cygaro, oddał się z pełną bezlitośną sumiennością tej okropnej czynności sekcyonowania swej duszy twórczej.

Im dokładniej wglądał w siebie, im dokładniej wnikał w głąb swego ducha, tembardziej się upewniał, że już do powiedzenia nic mu nie zostało. Fluidum twórcze, jakby duch od ciała się wyzwoliło. W nim już nie było tej siły ożywczej.

„To marazm ducha"... szeptał zrozpaczony Żarski, a zakrywszy twarz rękoma, długo płakał nad sobą... Wreszcie, najmniej oczekiwanie, błysła mu jakaś myśl, nadzieja! Z elastycznością młodzieńczą wstał z szezląga.

„Ach!" — mówił szybko do siebie, — że też mogłem tak o tem zapomnieć! Toż przecie skarbnica niewyczerpana!!!

Przypomniały mu się bowiem pochwały, któremi go zawsze darzono, kiedy opowiadał o swej młodości.

Ile to barwnych obrazków ze swego życia i z życia swych najbliższych, szkicował kolegom przy „czarnej"...

„Tylko je teraz przelać na papier — myślał rozafektowany — i nowe sukcesy zapewnione!!!"

Chwilę zastanawiał się, czemby zacząć ten nowy cykl obrazków, mających swemu twórcy na długie jeszcze lata zepewnić powodzenie i zwolna gasnącą sławę podtrzymać w tem niedawnem napięciu.

O bo już w ostatnich czasach było z nim krucho, nawet bardzo.

Coraz więcej pism przepuszczało wcale ostre zwroty krytyków, skierowywane przeciw niemu. Przeciw niemu, co do niedawna był pierwszym, zawsze pierwszym między chwalonymi!

Te jednak wycieczki, nie tyle jeszcze działały na Żarskiego.

Mniej liczył się z sądem ogółu krytyków. Dotknął go jednak i to boleśnie, ostatni artykuł Tarnowskiego w *Czasie* p. n. „Nasi współcześni".

Żarskiego w artykule tym nie było. Poświęconą mu była ledwie wzmianka, ale w tym przykrym tonie — nekrologu.

„No, ale teraz zobaczycie moi panowie! — odgrażał się Żarski. Dam wam coś takiego, przyczem Wiktora Rakosi'ego „Moja wieś" będzie czemś bardzo, bardzo drobnem!

A mówiąc to, zasiadł do biurka i wprawną ręką mistrza kreślił pierwszy z obrazków, którym rozpocząć miał cykl zamierzony. Poświęcał go wspomnieniom swej młodości, wspomnieniom swej cnotliwej babki. Postacią tą otwierał szereg prac, do których przykładał taką wagę. Pracował więc z wytrwałością, z jaką niegdyś opracowywał swe pierwsze literackie elaboraty. Przytem, im dalej w pracy swej się posuwał, rosło jego zadowolenie.

I coraz wyraźniej zarysowywał się i wypukłał typ matrony polskiej z pierwszych lat porozbiorowych, z jej tłem malowniczych postaci, pełen szczerości i tego zdrowego, rubasznego humoru, który tak chwyta za serce.

Ten typ energicznej Polki, jaką była babka Żarskiego, tej prawdziwej matki polskich Gracchów, zawsze się cieszył jego wielką i tkliwą sympatyą.

Rozafektowany do najwyższego stopnia pracą, kończąc charakterystykę tej zacnej matrony, pisał o niej: „Był to typ, który jako najcenniejszą swą ozdobę, zamknęła historya lat porozbiorowych. Znana, jak szereg cnotliwych rówieśniczek, zaledwie jej dzielnemu otoczeniu — zgasła cicho, bez nimbu sławy, najsławniejszą wśród sławnych!

Prawdopodobnie nigdy już Polko nie będziesz mieć tej dla śmierci pogardy, czy też dla swej ojczyzny miłości, któraby ci pozwoliła z zupełnym spokojem ducha ducha patrzeć na synów twych idących w bój niepewny!

(Dok. nast.).

W końcu przyjęto z oburzeniem niezrozumiałe stanowisko socyalistów demokratów na zgromadzeniach niedzielnych, ponieważ socyaliści zamiast zwalczać obstrukcyę niemiecką, skierowaną przeciw reformie wyborczej, przyrzekają Niemcom pomoc przeciwko oporowi Czechów w Radzie Państwa i przez to wzmacniają pozycyę Niemców w Sejmie, tak samo, jak osłabiają walkę stronnictw czeskich o reformą wyborczą.

Z Bałkanów.

O następującym fakcie, charakteryzującym stosunki na Bałkanach, donoszą:

Do Solunia (Saloniki) przyjechał pociąg z Sofii z 250 Bułgarami. Po drodze witano pociąg owacyjnie w macedońsko-bułgarskich miastach Skoplje, Weles i Dżewdżeli. W Sołuniu czekała jednak niespodzianka niemiła. Wszystkie hotele, zajazdy i kawiarnie znajdują się tam w ręku Greków, a ci urządzili bojkot, odmawiając bułgarskim gościom noclegu, jadła i napoju, wszystkie lokale były demonstracyjnie zamknięte. Ale młodoturcy kazali pootwierać domy zajezdne i kawiarnie. Greków protestujących rozpędziło wojsko i lokale zostały otwarte — ale nie było nikogo do obsługi. Grecy wymawiali się, że służba zastrejkowała w wigilię przyjazdu Bułgarów. — Do obsługi gości stawili się Turcy i żydzi, a wieczorem wydano na cześć Bułgarów bankiet w Białej Wieży, który przybrał cechę demonstracyi antygreckiej.

Działo się to 10. września. Goszczący Bułgarów młodoturcy nie spodziewali się, że w trzy tygodnie potem będzie się mówiło o ewentualności wojny bułgarsko-tureckiej.

Sprawy bałkańskie

są przedmiotem nieustannych narad w świecie dyplomatycznym. Konferencye i konferencye. Z Paryża telegrafują, że w sprawie Bałkanu odbył w poniedziałek minister spraw zagranicznych Pichon konferencyę z rosyjskim ministrem spraw zagranicznych Izwolskim, z ambasadorem tureckim Neumem baszą, a popołudniu z ambasadorem angielskim i Stanów Zjednoczonych, zaś we wtorek przyjął bułgarskiego agenta dyplomatycznego. Prezydent ministrów Clemenceau przyjął Pichona, poczem konferował z Izwolskim. Konferencya ta wykazała zupełną zgodę rządu rosyjskiego i francuskiego w kwestyach polityki bułgarskiej. Pichon konferował też z ambasadorem włoskim.

Echa „reform macedońskich“.

Rosyjski ambasador w Konstantynopolu Synowiew, wręczył wczoraj Porcie zbiorową notę mocarstw z zawiadomieniem, że rządy udzielają oficerom zreorganizowanej żandarmeryi w Macedonii nieograniczonego urlopu. Spodziewają się, że Porta udzieli tym oficerom odszkodowanie.

Grzywna 15.000 kor. dziennie.

Zastępca kolei wschodniej Tonte, przedłożył wczoraj rządowi bułgarskiemu pismo z protestem rady nadzorczej kolei z powodu objęcia linii w zarząd Bułgaryi. Rada nadzorcza zażądała zwrotu do 3 dni, w przeciwnym razie Towarzystwo zażąda za każdy dalszy dzień zwłoki grzywny 15.000 kor.

SEJM.

Trzynaste posiedzenie.

Na początku wtorkowego posiedzenia przyszło pod obrady Sejmu sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności departamentu VI., oraz następujące wnioski komisyi prawniczej:

Sejm wzywa rząd, aby zarządził bezzwłocznie otwarcie sądu obwodowego w Czortkowie, otworzył najspieszniej sądy obwodowe w Białej Bochni, Nowym Targu, Mielcu, Jarosławiu i Żółkwi, tudzież sądy powiatowe w Baranowie, Majdanie Rudniku, Jagielnicy, Jezierzanach, Krasnej, Podkamieniu, Strzeliskach nowych, Uścierykach i Zawałowie, aby zbadał, czy zachodzi potrzeba utworzenia sądów powiatowych w miasteczkach Kozłowie i Magierowie, aby wniósł o zmianę dotychczasowej ustawy o kwaterunkach żandarmeryi w tym duchu, iżby koszta tego kwaterunku ponoszone były przez skarb państwa, aby przy zakupnie przedmiotów dla żandarmeryi potrzebnych uwzględniał wyłącznie przemysł krajowy.

Sejm wzywa ponownie rząd, aby wprowadził język polski w urzędowaniu żandarmeryi w kraju.

Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby bezzwłocznie przystąpił do wykonania uchwały sejmowej z dnia 5. marca 1907 w sprawie tworzenia po powiatach w kraju domów zaopatrzenia i wychowania ubogich sierót, dzieci zaniedbanych lub na zaniedbanie narażonych.

Wnioski powyżej przytoczone wywołały obszerną dyskusyę o żandarmeryi. P. Oleśnicki wywodził, że wzgląd praktyczny przemawia za tem, aby w żandarmeryi był język urzędowy polski i ruski. Relacye żandarmów są podstawą do śledztw sądowo-karnych i powinny być zatem spisywane w tym języku, w którym strona zeznawała. Mówca wierzy w energię żandarmów, ale nie wierzy w ich filologię i znajomość języków.

Dlatego mówca w rozprawie szczegółowej postawi poprawkę tej treści: Sejm wzywa rząd, aby w urzędowaniu żandarmeryi w Galicyi wprowadził języki krajowe, mianowicie polski i ruski odpowiednio do tego, która narodowość jest w danym powiecie przeważającą co do liczby.

Rusin Tymoteusz Staruch, wysłużony żandarm, twierdził, jakoby w galicyjskim korpusie żandarmeryi panowały wprost okropne stosunki. Mowca nakreślił nieprawdopodobny obraz funkcyonowania żandarmeryi, przedstawiając żandarmów jako sługusów starostów, jako agitatorów wyborczych, trudniących się nie łapaniem złodziei i obroną życia i mienia ludności, ale polityką.

Doskonałą odprawę dał Staruchowi p. Stapiński, zaznaczając, że takie same przemówienia Starucha, mające tylko cel agitacyjny, już nieraz wyborcy słyszeli. P. Stapiński stwierdził, że nadużycia pośród żandarmów należą do wyjątków. P. Oleśnickiemu oświadczył mowca, że żądanie zaprowadzenia języka polskiego w żandarmeryi wcale nie jest skierowane przeciw Rusinom, gdyż nikt z Polaków praw narodu ruskiego nie chce ukrócać.

P. ks. Stojałowski mówił, że nadużyć, o ile są nie można pochwalać.

Mowca odpiera zarzut, jakoby tylko tutaj w Galicyi żandarmerya miała jakieś specyalne przepisy, różniące się od żandarmeryi w innych krajach.

Miałem — powiada ks. Stojałowski z żandarmeryą do czynienia długie lata (wesołość). Był czas, gdy ich nazywałem moimi aniołami stróżami; gdziem się zjawił, tam zjawił się zaraz żandarm; nie spotykało mnie to w Galicyi. Gdym poszedł na Śląsk, tam ci aniołowie stróże za mną szli i tropili za mną także do Morawskiej Ostrawy. Jestem pewien, że i pan Staruch byłby za mną szedł tak samo (wielka wesołość).

Staruch: Musiałbym.

Stojałowski. Ale byłaby pana zmusiła nie administracya galicyjska, lecz tak samo szląska, niemiecka itd. Proszę pod tym względem nie kalać tego wspólnego gniazda galicyjskiego. Niech pan Staruch we Wiedniu przysłucha się przemówieniom Dalmatyńców, Czechów, Słowieńców. Stenogram parlamentarny potwiedzi, że takie nadużycia zachodzą w każdym czasie, zwłaszcza w okresie wyborczym we wszystkich krajach koronnych naszej kochanej Austryi.

Mowca miał sposobność także przypatrzeć się, jak postępują żandarmi węgierscy, nie życzyłbym — mówi — p. Staruchowi, żeby on poszedł na Węgry i tam dostał się pod nadzór „koguta węgierskiego“. (Wesołość).

Mowca objaśnia, że tak nazywano w gwarze ludowej żandarmów z powodu pióropuszów, jakie nosili do niedawna.

Żandarmi węgierscy nietylko nie dawali odbyć zgromadzenia, ale weszli do prywatnego mieszkania, siedzieli cały dzień podczas obiadu, aby słuchać każdego słowa, rozumiejąc wszystko jako Słowacy.

Zupełnie jest z prawdą niezgodne twierdzenie p. Starucha, jakoby galicyjska administracya demoralizowała żandarmów. Mowca przypomina, że w Karwinie padło 6 robotników zabitych przez żandarmów. Dlaczego jednak takie wypadki się dzieją? Nie winni temu żandarmi, lecz agitatorzy, którzy przemawiają w tonie posła Starucha. (Huczne oklaski).

P. Staruch: A kto był w Czerniechowie?

Ks. Stoj.: W tem jest zręczność agitatorów, że jak przychodzi do starcia, to ich tam niema, ale przedtem tak ludzi nastroją, że do starcia przychodzi. (Żywe oklaski).

Po ks. Stojałowskim zabrał głos komisarz rządowy hr. Łoś i przemówił w te słowa: Zarzuty przeciw żandarmeryi pojawiają się w tej Izbie ze strony posłów ruskich dość często, jednakże dotychczas nie były podnoszone w formie tak ostrej i tak głośno, jak to uczynił dziś pan poseł Staruch. Ja oczywiście nie będę wchodził we wszystkie szczegóły, nie będę wchodził w interpretacyę poszczególnych postanowień instrukcyi dla żandarmeryi, o których p. poseł Staruch wspomniał. Nie będę również wchodził w owe rozmowy ze starostami, które p. poseł Staruch, będąc jeszcze żandarmem, miał prowadzić. Ale jeżeli p. poseł Staruch powiedział, że nie przemawia przeciw żandarmeryi, lecz w jej obronie, to ja jak najbardziej stanowczo zaprotestować muszę przeciw takiej obronie, w której nazwano żandarmów przestępcami, rozbójnikami i mordercami (Brawo!).

Miałem niejednokrotnie sposobność zaznaczyć w tej Wysokiej Izbie, że nadużycia jak wszędzie, tak i w żandarmeryi zdarzyć się mogą. Są to jednak nieliczne wyjątki i każde wykroczenie, które doj-

dzie do wiadomości władz przełożonych, jest przedmiotem ścisłych badań i surowej kary, jeżeli wina zostanie udowodnioną.

Niewątpliwie jest rzeczą smutną i pożałowania godną, jeżeli w jakimś wypadku przyjść musi do użycia broni, niestety jednak zdarzają się wypadki gwałtu i oporu przeciw żandarmom, pełniącym służbę, a w takim razie żandarm broni użyć musi. I w tych jednak wypadkach zarządza się badanie w kierunku, czy użycie broni było usprawiedliwione.

Mówiono o wypadkach w Koropcu i Czerniechowie.

Co do Czerniechowa, to ze względu na to, że właśnie teraz odbywa się rozprawa w sądzie tarnopolskim, zbytecznem byłoby mówić o szczegółach, które zresztą zaraz po tych zajściach w drodze administracyjnej zostały wyczerpująco zbadane i stwierdzone. Równocześnie odbywało się także śledztwo wojskowe przeciw żandarmom i dlatego właśnie żandarmi ci nie mogli być zaraz przeniesieni na inne miejsce.

Co do Koropca rozprawa sądowa odbyć się ma również w ciągu bieżącego miesiąca.

Prócz tych 2 zajść pozwalam sobie wspomnieć jeszcze o trzeciem, t. j. o zajściu w Posadzie Felsztyńskiej, gdzie żandarm również przebił chłopa. Śledztwo tam jest już ukończone. W tym wypadku chodziło o przyaresztowanie niejakiego Stanisława Bortnika, który dopuścił się ciężkiego obrażenia ciała na osobie Wojciecha Szajna.

Żandarm chciał go przyaresztować, Bortnik jednak nie chciał się dać aresztować, lecz porwał się na żandarma, atakując go w sposób gwałtowny, kopiąc nogą i usiłując wydrzeć mu bagnet. W tym stanie rzeczy żandarm musiał użyć broni, a sąd wojskowy uznał to użycie broni za usprawidliwione. Dodać muszę, że ten żandarm skutkiem obrażeń, jakich doznał przy szamotaniu się z Bortnikiem, przez 10 dni leżał w szpitalu, a następnie jeszcze przez 6 dni nie mógł pełnić służby.

W końcu muszę zasadniczo zaznaczyć, że najszersze korzystanie ze swobód obywatelskich zależne jest od utrzymania porządku publicznego i dlatego o ile organy, strzegące tego porządku, podlegają dyscyplinie ścisłej, nawet surowej, o tyle z drugiej strony liczyć powinny na posłuch w pełnieniu swego ciężkiego obowiązku, na posłuch i poszanowanie społeczeństwa i ludności, czego dowodem zresztą są słowa także tu wypowiedziane przeciw generalizowaniu zarzutów, a ze strony władz przełożonych liczyć mogą na stanowczą obronę i poparcie. Inaczej w kraju naszym mogłyby powstać stosunki nieznośne dla każdej jednostki, dla jej spokoju, życia i mienia i mogłaby później okazać się potrzeba użycia środków ostrzejszych, czemu zapobiedz jest obowiązkiem rządu.

(Huczne oklaski i głosy: Bardzo słusznie).

Po przemowach p. Skwarki (ukr.), Dudykiewicza (starorus.) i Szweda odroczono dalsze obrady do środy godz. 10 rano. P. Dudykiewicz postawił na końcu swej mowy następującą rezolucyę:

„Sejm wzywa rząd, ażeby przedsięwziął zmianę obowiązującej instrukcyi służbowej dla żandarmeryi w tym kierunku, ażeby życie ludzkie, jako najdroższe dobro państwa, wskutek ścisłego stosowania się żandarmów do obowiązującej obecnie instrukcyi służbowej nie było narażone na takie niebezpieczeństwo, o jakiem świadczą liczne, a pożałowania godne zajścia w ostatnich czasach w Galicyi“.

Amerykańskie wychowanie młodzieży.

Ciekawy obrazek z życia amerykańskiego kreśli jeden z korespondentów pism niemieckich.

W czerwcu 1902 r. — pisze — poznałem w Seattle właściciela kilkunastu młynów, rozrzuconych przy kilku dość dużych miastach w Stanach Washington i Montana. Dochody jego sięgały 100.000 dolarów rocznie. Człowiek grzeczny i uprzejmy, był bardzo popularny w Seattle i dość często dawał u siebie przyjęcia. Poznawszy mnie, zaprosił na karcianomuzykalny wieczorek do siebie.

Przyjęcie było luksusowe, córki w drogich toaletach, obwieszone biżuteryą, wino szampańskie, podawane przez japończyka w najniestosowniejszych chwilach, między wódką a herbatą, cygara doskonałe... Słowem gustu za grosz, ale gościnności i kosztów dużo. W zabawie tej, w której śpiew panny domu i Ping Pong, czyli tennis pokojowy, największą rolę grały, uczestniczył też synek gospodarzy, John, chłopak około 11 lat mający.

Grubas, o żywych inteligentnych oczach, widocznie psuty przez ojca, bawił mnie śmiałemi, stanowczemi odpowiedziami, tak, że nieraz podczas wieczoru z nim rozmawiałem.

Następnego dnia deszcz lał jak z wiadra; mając interes w mieście, wyszedłem z hotelu. Droga moja prowadziła obok jednego z teatrów, a rozlepione afisze anonsowały, że tego wieczora gra sławny na całą Amerykę aktor Mansfeld. Zaszedłem do teatru, aby kupić krzesło; okazało się, że od dwóch dni wszystkie miejsca są rozsprzedane. Przed teatrem ze zdziwieniem ujrzałem Johna, syna owego właściciela młynów, u którego bawiłem wczoraj w gościnie, stojącego pod parasolem i mającego bicykl obok siebie.

Przywitaliśmy się, poczem zapytałem go, po co tak moknie. Otóż dowiedziałem się, że sprzedaje bilety na Mansfelda, że ma ich jeszcze trzy, a że siedem już zbył. Oczywiście, zaproponowałem mu, aby mi jeden odstąpił, co też uczynił, dodając, że cena jest 5 dolarów. Nominalna wartość była 2 dolary, ale targować się z synem gospodarza, u którego w wilią wypaliłem cygar na jakieś 10 dolarów co najmniej, było niepodobna; zapłaciłem, ile malec żądał.

Wieczorem widziałem Mansfelda i cały *fashionable* Seattle, oraz mego Johna, który z tryumfem objawił mnie, że pozostałe dwa bilety wkrótce po mojem odejściu sprzedał, a że sam siedzi w loży z rodzicami. Na moje zapytanie, co zrobi z 30 dolarami, które zarobił, odpowiedział mi, że za kilka dni będą gościnne występy pani Maud Adams i że już zamówił 20 biletów, aby powtórzyć spekulacyę na większą skalę.

Gdym następnie winszował rodzicom powodzenia syna, ojciec jego z pewną dumą powiedział mi:

— *Yes sir, h'es a smart boy.* (Tak panie, to sprytny chłopiec).

Młody amerykanin wykazał w tym wypadku rzeczywiście wiele sprytu. Przedsiębiorczość rozwijają Amerykanie już w młodym wieku, nic dziwnego, że dochodzi ona później do kolosalnych rozmiarów. Inna rzecz, że u nas za ażiotaż biletami teatralnymi policya zamyka do kozy, jako za przedsiębiorstwo niemoralne. Ale — „co kraj, to obyczaj“.

Z moich spostrzeżeń.

Ubiegłej niedzieli wpadł mi w oczy olbrzymi afisz z napisem „Wielka awantura na placu Powystawowym z cyklistami itd.“

Ponieważ jestem mężem walecznego ducha, jako ten rycerz średniowieczny, goniący za przygodami, udałem się na plac Powystawowy, aby brać czynny udział w tej „awanturze“ i połączyć *dulce cum utile* t. j. najeść się rozmaitych smakołyków na Wystawie kucharskiej, którymi traktowano za darmo gości.

Uzbrojony w darmowy bilet szan. redakcyi stanąłem przed bramą placu, u wejścia której zatrzymał mnie jakiś podkasały jegomość, żądając 20 hal. wstępu.

Dlaczego — jest festyn?

Nie.

A więc za co mam płacić wstęp, kiedy mam wolny bilet, a zresztą, gdybym go nie miał, to musiałbym płacić dopiero przy wejściu do pałacu sztuki a nie tutaj.

Bo proszę pana Ciuchciński pozwolił nam cyklistom pobierać wstępy.

Wie pan jak takie postępowanie się nazywa?

Czyje?

A czyje pan chce, czy wasze czy Ciuchcińskiego ryknąłem wściekły i nie zważając nawet na groźną postać ajenta policyi p. Gertza, który już wypatrywał dogodną chwilę, aby mnie pożreć, poszedłem dalej, żałując w duchu, żem tego jegomościa tak zbeształ, bo przecież słusznie cykliści zapowiadali, że będzie a w a n t u r a no i była i to nie tylko ze mną, ale prawie z każdym, który na tego rodzaju bezprzykładny wyzysk, sankcyonowany zezwoleniem p. Ciuchcińskiego — w podobny jak ja sposób — reagował.

W Pałacu sztuki coś niebywałego. Najadłem się, popiłem obficie *nota bene* za darmo.

Wobec takiego gastronomicznego zajęcia nie miałem czasu zwiedzić szczegółowo całej wystawy, wybiorę się dopiero dnia 7 bm., bo w tym dniu przybędzie protektor wystawy p. Korytowski, który członkom *jury* podziękuje także zapewne za udzielenie jemu odznaczenia „Grand Prix“ za wprost niedoścignione rodzaje „nędzy galicyjskiej“, a jak słyszałem z całego świata, koledzy po fachu p. Korytowskiego mają się zjeżdżać, aby ten ósmy cud świata oglądać.

O wystawie i wystawcach napiszę dlatego później.

Ede.

Cud.

Po niedzielnym napadzie socyalistów na policyę w pismach socyalistycznych i żydowskich (*Wiek Nowy*) poczęły się pokazywać notatki reporterskie, w których wymieniane były numera żołnierzy policyjnych, którzy najwięcej znęcali się nad bezbronną publicznością. Od numerów tych zaroiły się szpalty brukowo-senzacyjnych pism, a było ich w końcu tyle, że zabrakłoby żołnierzy, gdyby wszystkich chciano numerami tymi obdzielić.

Pomiędzy najgorszymi „numerami“ był Nr. 41, który „rąbał szablą leżącego na ziemi przechodnia“. To było straszne, ale i cudowne. Taki numer wzniósł się w górę, wyprostował i począł walić leżącego przechodnia po głowie, plecach, rękach i nogach, aż mu z siedzenia mózg wyprysnął. To było straszne!

Cudownem było to, że numer bił sam, bez pomocy, żołnierza z numerem 41 nie ma w całym Lwowie.

Nr. 41 od czasu wybuchu gazu w handlu Muszyńskiego przy ul. Grodzickich leży połamany w sądzie na Batorego, aby podczas rozprawy o czynne znieważenie władzy bezpieczeństwa stanowić corpus delicti sprawy.

I proszę sobie przedstawić, co za uciśnioną bandą są ci socyaliści, jeśli nawet taki połamany numer ucieka z szafy sądowej, idzie na ul. Brajerowską i masakruje leżącego przechodnia z tyłu! To „z tyłu“ jest najboleśniejszem. Żeby choć z przodu... ale z tyłu?!... straszne!

I co to pomoże powoływać się na bezstronnych świadków, co pomoże czynić rejwach i zamieszanie, co pomoże wnosić interpelacye, jeżeli nawet Pan Bóg sprzyja policyi i tak z rękawa sypie dla niej cudami i to cudami, o jakich się nawet żydom w niewoli egipskiej nie śniło.

Nie chcę przypuścić, że wszystkie doniesienia socyalistów są tej samej wartości, co powyższe, nie chcę przypuścić, że wszystkie numera podane w gazetach są „na indeksie“ socyalistów i z zemsty wymienione jako masakrujące, ale też nie mogę się powstrzymać od drżenia na myśl, jak to taki połamany, w sądzie spoczywający numer bić umie. Pewnie. Nie dość mu wykształcenia na policyi, jeszcze idzie do sądu, wyleguje się w szafie, przysłuchuje różnym rozprawom a la Wasiński, a potem dla rozrywki idzie prać spokojną publiczność na ulicę Brajerowską.

A może by go na loteryę postawić?

Taki numer, co sam z szafy wychodzi, może jak nic wyjść na loteryi i zniszczyć urząd loteryjny kilkudziesięcioma ekstraktami. Spróbować nie zawadzi.

Co do samego cudu, to, jeśliby kto tak od razu nie uwierzył, może się o nim naocznie przekonać, jeśli się pofatyguje na ul. Brajerowską, gdzie na budynku kasy chorych, po dziś dzień znajdują się szczątki mózgu, wypryśniętego z bitego siedzenia.

Takie to się cuda dzieją we Lwowie, gdzie się wszystko sprzysięgło przeciwko Bogu ducha winnym socyalistom.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Justyny p. — gr. kat. Ftekły. Jutro rzym. kat. Brygidy wd. — gr. kat. Jewrosyi.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We środę po raz drugi (nowość) „Skiz“, komedya w 3-ech aktach przez Gabryelę Zapolską; z udziałem Wandy Siemaszkowej, Ireny Trapszo, Romana Żelazowskiego i Gustawa Rasińskiego, w głównych rolach. Reżyser Roman Żelazowski.

We czwartek „Cyganerya“, opera w 4 aktach Puccini'ego; występ Ireny Bohuss i gościnny występ Adama Didura i Tadeusza Łowczyńskiego.

W piątek po raz trzeci „Skiz“, komedya w 3 aktach przez Gabryelę Zapolską.

Wiadomości osobiste. Dr. Leon Biliński, gubernator banku austro-węgierskiego, przybył z Wiednia do Lwowa i bierze udział w obradach Sejmu.

Do wiadomości p. dyrektora Schechtla. Kapral policyi nr. 134 przytrzymał dzisiaj kolportera *Gońca Polskiego* w Rynku, a powykręcawszy mu ręce tłukł nim o mur, co możemy udowodnić świadkami.

Wzywamy policyę do usunięcia od służby tego indywiduum, które takiem postępywaniem wywołuje publiczne zgorszenie. Dodajemy ponadto, że człowiek ten wprost zawodowo prześladuje chłopaków, roznoszących nasze pismo.

Czy miałby on być na usługach towarzyszy?

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł prowadzącego księgi gruntowe, Jana Tuszkiewicza, ze Lwowa do Przemyśla i zamianował oficyała kancelaryjnego w sądzie pow. w Dobromilu, Stefana Sagałę, starszym oficyałem kancelaryjnym w sądzie powiatowym w Brodach.

Poranek z okazyi jubileuszu cesarskiego urządził w sobotę znany Zakład wychowawczo-naukowy PP. Nazaretanek. Po solennej mszy św. zgromadzili się wszyscy profesorowie z dyr. Czerneckim na czele i młodzież zakładu w jednej z sal szkolnych. Jedna z uczenic V kl. licealnej wygłosiła odczyt treści historycznej o dziejach rządów cesarza. Chór młodszych dziewcząt wykonał hymn ludowy. Następiła deklamacya uczenicy III kl. lic. „Graf von Habsburg“ w polskiem tłómaczeniu. Dalszym punktem programu była „Moja pieszczotka“ Chopina, utwór fortepianowy, odegrany przez uczenicę prof. Melcera. Pieśń „Pozdrowienie“, odśpiewana przez chór, którym jak i poprzedniemi kierowała znana zaszczytnie w pedagogicznych kołach muzycznych p. W. Proczkowska — zakończyła produkcye wokalne, poczem prof. Pytel wygłosił piękne przemówienie, wskazując, ile obowiązków wdzięczności należy się cesarzowi Franciszkowi Józefowi za przyznane naszemu narodowi swobody.

Upadłości. Wiedeński związek wierzycieli ogłasza niewypłacalność Wolfa Löwego, Samuela Katza w Krakowie, Hersza Mendla Engelbacha w Czortkowie, Julii Gizella, zam. Brodkowskiej we Lwowie, Sary Lindner w Stryju, J. Wunderlicha w Przemyślu i Maks. W. Fluhra we Lwowie.

Stan płonicy z 5 października 1908. Przybyło 5. Razem 246. Wyzdrowiało 7. Umarło —. Razem 7. Pozostaje w leczeniu 239. Nowo zgłoszeni chorzy pochodzą: w III okr. sanitarnym z ul. Torosiewicza, w V okręgu sanit. z ul. Grodeckiej, w VI okr. sanit. z ul. Na Błonie i Słonecznej.

Wiek chorych: chłopak 18-miesięczny, dziewczynka 13 lat; w dwóch wypadkach na razie szczegółów brak.

W lwowskim baraku epidemicznym stan chorych się zmniejsza. W dniu wczorajszym leczyło się tam 43 dzieci, 4 mężczyzn i 3 kobiety. Nadto u boku dzieci przebywa ośm matek.

Tyfus plamisty w kraju. W czasie od 20 do 26 września panował tyfus plamisty: w powiecie buczackim: w gminach: Krasiejów, Ładzkie, Trościaniec, Wyczółki i Zadarów; w pow. horodeńskim: Żywaczów; w pow. liskim: Tworylne, Krywe; w pow. peczeniżyńskim: Kosmacz; w powiecie stryjskim: Lisiatycze i Orawczyk; w pow. zborowskim: Rohatyn, w pow. złoczowskim: Remigowce. Ogółem w tych miejscowościach zanotowano urzędownie 31 wypadków tyfusu plamistego.

Dla kogo? Po mieście kursują od jakiegoś czasu wozy tramwaju elektrycznego, oznaczone literą „N“, z boku zaś mają tabliczkę z napisem: „wóz nadliczbowy“.

Zapytujemy uprzejmie dyrekcyę tramwaju elektrycznego dla kogo właściwie ma to być informacyą, jeżeli nic innego nie wskazuje na jakiej przestrzeni wozy te kursują i co to publiczność obchodzi czy wóz ten jest nadliczbowym czy nie. Jeżeli wprowadzono na wozach napisy, mające służyć informacyą, to nie potrzeba równocześnie bałamucić publiczność napisami, które jeśli dla kogo, to tylko dla służby tramwajowej mogłyby mieć jakieś znaczenie.

Sądzimy, że dyrekcya tramwaju uzna tę naszą wzmiankę i złemu w czas zaradzić zechce ku ogólnemu zadowoleniu publiczności.

Broszurę o Ojcu św. Piusie X. p. t. „Papież — Jubilat Pius X.“ można nabywać po cenie 10 hal. za egzemplarz w lwowskiej Sodalicyi Panów ul. Trzeciego Maja l. 4. dokąd należy wystosowywać wszelkie zamówienia.

Nowy tygodnik *Handel i Przemysł* rozpocznie wkrótce wychodzić we Lwowie pod redakcyą inż. p. Zygm. Wasilewskiego, współwł. firmy „Bruliński i Wasilewski“ i od niedawna kierownika fabryki Ed. Machana. Pismo to, poza dążnością do ześrodkowywania w sobie ogólnej podaży i popytu Galicyi, przynosić będzie także niezbędne informacye techniczne. Brak podobnegó pisma, zastępowanego dotychczas z konieczności niemieckiemi, jak *Maschinen-Markt*, lub *Metalarbeiter*, dawał się dotkliwie odczuwać interesowanym. To też sądzimy, że tygodnik p. W., wypełniając tę lukę naszego piśmiennictwa fachowego, powitany zostanie należnem poparciem.

Nowy przyrząd do oddychania w trujących gazach. Po wielkich katastrofach górniczych lat ostatnich wynalezienie dobrego przyrządu do oddychania stało się sprawą szczególnie naglącą. Zasadniczą wadą wszystkich dotychczasowych wynalazków była niemożliwość na dłuższy przeciąg czasu prawidłowego oddychania. We Francyi ukazał się obecnie nowy przyrząd, który pozwala na pozostawanie bez powietrza w przeciągu pięciu godzin, nie powodując przytem żadnego utrudnienia przy oddychaniu. Oddychanie odbywa się przez nos, za pośrednictwem dwóch wkładanych do nozdrzy woreczków. Powietrze zużyte powraca do małej puszki blaszanej, skąd skierowywane zostaje do gumowego tornistra, zawieszanego na plecach. Przyrząd ten mieści w sobie 300 litrów zgęszczonego tlenu, którego człowiek pracujący zużywa dwa litry na minutę, zaś jeden litr przy zwyczajnym chodzeniu. Wydychany kwas węglowy poddany zostaje działaniu ługu potasowego w owej puszce blaszanej. Przyrząd ten ważący 12 i pół kg., oddać winien nieocenione przysługi przy akcyi ratunkowej podczas nieszczęśliwych wypadków, zarazem zaś może służyć do pracy w głębokich studniach, kloakach, wogóle w przestrzeniach wypełnionych szkodliwymi gazami.

Rozmiękczenia mózgu dostał jakiś schreibjüngeł z *Głosu*. Oto pisze on o jednym z proboszczów lwowskich takie idyotyczne a przytem pocieszne bzdurstwa, że radzimy mu bezwarunkowo udać się do zakładu hydropatycznego — gdzie może rozkład jego mózgu wstrzymają. Jeżeli żydek się wody boi — to niech użyje kuracyi gnojówkowej tembardziej, że o gnój mu nie trudno, w *Głosie* ma go naokoło siebie pełno.

Trafikant-antikatolik. Antysemitów u nas mało — za to zaczynają być antykatolicy.

Oto niejaki Gross trafikant w budce tramwajowej koło Wiedeńskiej kawiarni, oświadczył jednemu z naszych czytelników, że *Gońca Polskiego* nie trzyma, bo to pismo o duchu katolickim.

Prosimy to pamiętać.

Pytamy na tej drodze odnośnego referenta skarbowej dyrekcyi, czy się zgadza z tem, by żyd trafikant bojkotował wogóle jakąś gazetę, a specyalnie dlatego, że pisze w duchu katolickim. Sądzimy, że sobie ludność katolicka zapamięta tego pana trafikanta, a na interpelacyę naszych czytelników dodajemy, żeśmy zrobili doniesienie do Dyrekcyi Skarbu, z prośbą o wyznaczenie w pobliżu budki innego miejsca sprzedaży.

Ciekawe jednakże do czego to doszło, katolickie pismo bojkotowane dlatego, że katolickie.

Tylko tak dalej, a rada sie znajdzie.

Lekceważenie życia robotniczego. Wczoraj rano o godz. 8 przez nieostrożność przyciśnięto szpulą od kabla nogę robotnikowi 79-letniemu staruszkowi, Józefowi Barynowiczowi. Było to na rogu ul. Karola Ludwika i ul. Sykstuskiej. Robotnicy przesuwali szpulę kablową, gdy Barynowicz potknął się o szynę i upadł na ziemię, towarzysze jego zamiast szpulę na miejscu zatrzymać, popchnęli ją dalej i tak przygnietli nogę staruszkowi, że się o własnych siłach podnieść nie mógł. Kiedy nadjechało pogotowie ratunkowe, koledzy potłuczonego zamiast pomódz w udzieleniu opatrunku sanitaryuszom, wskazali drwiąco na staruszka, odzywając się „o to tam siedzi ten niedołęga“.

Pogotowie po zaopatrzeniu chciało Barynowicza odwieść do domu, lub do szpitala, ale on kulejąc silnie, poszedł do roboty, bo go jak mówił „zarobek do tego zmusza“.

Oryginalny szantaż. Na bardzo dowcipny sposób pozbywania się rzeczy bezwartościowych na swoją korzyść, puścił się Tadeusz Wank, przytrzymywany niezliczone razy przez policyę, a zamieszkały w hotelu „Pod Tygrysem“. Sprzedawał on liche metalowe pierścionki łatwowiernym chłopom jako złote. Dodawał przytem dla zainteresowania większego, że owe pierścionki pochodzą z kradzieży. Tym sposobem zebrał już sporą sumę pieniędzy i byłby dalej w ten sposób naciągał ludzi, gdyby go wreszcie nie była policya pochwyciła. Teraz pokuje on za swoje dowcipy.

§ Socyalistyczny bluźnierca. Niejaki Emanuel Grzeźnia z Katowic podchmieliwszy sobie, zaczął wywodzić, czego się w partyi socyalistycznej nauczył, a więc przedewszystkiem, że „Chrystus był pierwszym socyalnym demokratą“, że „Kościół jest oszustem“ itd. Dowiedziała się o tem policya i doniosła prokuratoryi, która wytoczyła Grzeźni proces o bluźnierstwo, a sąd skazał go na dwa miesiące więzienia. Niech podziękuje swoim nauczycielom!

§ Zjazd austryackich rękodzielników. W tych dniach odbył się w Gracu wielki zjazd delegatów rękodzielniczych, głównie z austryackich krajów niemieckich. Zjazd uchwalił szereg rezolucyi, a między innemi żądać złączenia kas chorych z kasami ubezpieczeń od wypadku w jedne kasy, dalej domagać się równego zastępstwa pracodawców i robotników w kierownictwie kas przy współudziale urzędników państwowych. Następnie uchwalono jednogłośnie rezolucyę, oświadczającą się za równoczesnem zaprowadzeniem ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy rękodzielników i robotników, oraz żądać od posłów, ażeby nie uchwalali ustawy o ubezpieczeniu robotników, jeżeli nie będzie równocześnie przedłożona także ustawa, wciągająca rękodzielników do tego ubezpieczenia. W dalszym ciągu zjazdu uchwalono rezolucyę w sprawie zakazu robót więziennych, w sprawie żądania przedłożenia ustawy przeciw nieuczciwej konkurencyi i stworzenia centralnej kasy dla spółek. Widzimy, że rękodzielnicy w innych krajach się ruszają i starają się o swoje położenie, tylko u nas śpią tak, jakby im niczego nie było trzeba.

§ Oszustwa socyalistyczne w kasie chorych. Z Polskiej Ostrawy donoszą do *Dziennika Cieszyńskiego:* W tutejszej kasie chorych, rządzonej przez socyalistów, panują ciekawe stosunki. Zdarzają się wypadki, że mimo zapłacenia za robotników, w razie choroby robotnicy ci nic nie dostają. Tak np. Pompejo Barussi (Włoch) chorował 2 tygodnie, a nie dostał ani centa, mimo zapłacenia należytości. Inny, niejaki Majchlowski, chorował tydzień, nie dostał również ani centa. Wypadków takich jest masa, ale ciekawa rzecz, że prawie zawsze interesowani są ludzie, którzy nie umieją ani po czesku, ani po niemiecku lub polsku, są to bowiem Włosi, przedsiębiorcy budowlani. — Ostatni wypadek wywołał tu oburzenie. Mianowicie p. Pertile miał do zapłacenia 247·97 K, na to dał 13. kwietnia br. 100 K i 29. kwietnia br. 100 K, pozostało więc 47·97 K. W ciągu br. przybyło 143·41 K, czyli razem winien był za robotników 190 K 38 h., tymczasem bez żadnego upomnienia przychodzi egzekutor (11· września br.) i zajmuje konie wraz z wózkami (kaziołami) na ubezpieczenie zaskarżonej kwoty 300 K 16 h. Także przyczynek do rządów socyalistycznych w kasach chorych.

() Wystawę rolniczo-przemysłową w Łukowie (w gub. siedleckiej) otwarto w dniu 1. października. Rano odprawiono w kościele bernardyńskim uroczyste nabożeństwo w obecności komitetu wystawy, licznie zgromadzonych ziemian i włościan okolicznych z Podlasia. O godz. 1-ej nastąpiło otwarcie wystawy; tradycyjną taśmę przeciął p. Lewicki, następnie stosowne przemówienie wygłosił ks. dziekan Majewski, poczem orkiestra strażacka zagrała marsza powitalnego. Zjazd nader liczny; włościanie biorą udział w wystawie i chętnie ją odwiedzają. Z liczby większych dóbr wystawiły okazy dominia: Radzyń, Osmolice, Jeleniec, Ryszki, Zawadki. Wyróżniają się wspaniałe pawilony: Koła ziemianek, oraz spółki „Nadzieja“. Bardzo ładne są okazy kilimów i samodziałów, oraz starannie ułożony dział ornitologiczny. Zapowiedziano szereg pogadanek i odczytów.

Młode łukowskie Towarzystwo Rolnicze, istniejące od kilku zaledwie miesięcy, wykazało dużo dobrej woli i sprawności organizacyjnej w urządzeniu u końca „sezonu wystawowego“ wystawy łukowskiej. Wystawa zakreśliła sobie teren dość szeroki, bo trzech powiatów gub. siedleckiej: łukowskiego, garwolińskiego i radzyńskiego.

(·) Duchy. W Chicago powstał pewnego dnia taki popłoch między żydami, w okolicy ulic Taylor i Troop, że kilkakrotnie policya musiała interweniować i uspakajać wzburzone umysły.

Na rogu tych ulic znajduje się gmach, w którym dawniej mieścił się klasztor Sacre Coeur; gmach ten przed niejakim czasem został sprzedany i przeszedł w ręce żydowskie, a spoczywające podobno w podziemiach kaplicy zwłoki byłej Matki Przełożonej i kilku Sióstr zakonnych, przewieziono na cmentarz Calvary. Żydzi zamienili gmach na synagogę, a w jednem jego skrzydle urządzili przytułek dla starców. Otóż wczoraj nad wieczorem zarządca tego domu, stary żyd rosyjski, wbiegł przerażony na stacyę policyjną przy Maxwell str. i łamaną angielszczyzną błagał o ratunek przed... duchem, który w owym domu się pojawił. Posłano z nim policyantów, którzy skrupulatnie zrewidowali wszystkie izby i komórki, ale nic podejrzanego nie odkryli. Wkrótce po ich odejściu nowy zrobił się gwałt, zatelefonowano znowu po policyę, a kiedy ta nadeszła, parę tysięcy osób już otaczało budynek. Opowiadano sobie, że „duch“ w postaci zakonnicy chodzi po kurytarzach i jęczy, że widziano go i że pojawia się co kilka minut. Znowu oczywiście policyanci nic nie znaleźli i z trudnością uspokoili tłumy; musiano jednak na noc pozostawić straż dla uspokojenia zarządcy budynku i jego rodziny.

Kronika policyjna.

Wczoraj rano o godz. 9 na ul. Wałowej Antoni Gorżko, woźnica, zajęty u Jana Pirożyńskiego, zam. przy ul. Leśnej, przejechał jakiegoś maleńkiego chłopca, tłucząc go ciężko.

Jan Poznański, dozorca zgubił wczoraj książeczkę kasy oszczędności na wystawioną kwotę 1.550 koron.

Stefania Karnowska 16-letnia córka Jana, dozorcy domu przy ul. Objazd, wyszła w poniedziałek w południe z domu i dotychczas nie powróciła. Jest ona wzrostu średniego, ciemna szatynka, lekko piegowata, w zielonej sukience i zimowej chustce.

Matyasz Schwieger, zgubił wczoraj, lub mu skradziono koło gmachu poczty pugilares z kwotą 210 koron i kilkoma wekslami na kwotę kilka tysięcy koron.

Wczoraj popołudniu jakiś niedorostek siadł na wóz pozostawiony chwilę bez dozoru, Samuela Acha i zaczął powozić. Powoził zaś tak nieszczęśliwie, że przejechał robotnika Michała Łysakowskiego, tłucząc mu klatkę piersiową. Nieszczęśliwego opatrzyło pogotowie ratunkowe, odwożąc go następnie do szpitala powszechnego.

Z teatru.

Wczorajsze przedstawienie „Fausta“ rozpoczęło się naddatkiem, bo prologiem Mefista.

Wygłosiła go dyrekcya, zapewniając, że jego dyabelska mość z powodu dalekiej podróży, (z tamtego świata) jest niedysponowany — śpiewać jednak będzie — ale prosi o pobłażanie.

Galerya biła brawo (czemu?), a po sali rozeszła się woń siarki.

Bo ten prolog — to miły figiel Mefista pana Didura, w którego głosie śladu niedyspozycyi nie było.

Znakomity artysta o fenomenalnym, głębokim, równym i czystym głosie, o głosie przytem łagodnym, a chwilami nawet miękkim czarował wczoraj wprost publiczność, która go bez końca wywoływała.

A stała mu dzielnie u boku biedna ofiara Mefista, taka Małgorzata, jakiej nie często usłyszeć można. Małgorzata pani Bohuss jest niewątpliwie jedną z najlepszych kreacyj tej wysoce sympatycznej śpiewaczki i nie często Lwów słyszał i widział tę grzesznicę w tak zachwycający sposób śpiewaną i przedstawianą.

Obojgu artystom pomagała nadzwyczaj dzielnie orkiestra, interpretując to arcydzieło Gounoda z finezyą i indywidualnością, dla której nie ma dosyć słów pochwały.

„Fausta“ śpiewał pan Łowczyński, którego chwilami nie było słychać.

Panie dyrektorze, nie gniewaj się pan, aale musimy powtórzyć jeszcze raz: królestwo za tenora.

Arcyksiążęta na ławie szkolnej.

(Do ryciny).

Duch demokratyczny zaczyna owiewać i rodziny domów panujących, skoro nie wahają się posyłać swych dzieci do szkół publicznych.

Dawniej chroniły znakomite rody swe dzieci przed wszelką stycznością z innemi sferami, snać w obawie, aby ich latorośle nie przesiąkły duchem, niezgodnym z arystokratycznemi tradycyami. — Dziś nabrano przekonania, że tylko szkoła publiczna daje to obycie się w świecie i pewną samodzielność, konieczną wobec faktu, że mur konwenansów i etykiety już dawno przełamał czas. W szkole współzawodnictwo z kolegami jest również podnietą do nauki.

Do szkoły publicznej uczęszczali z Habsburgów arcyks. Karol Franciszek Józef, brat jego Maksymilian. Do wiedeńskiego gimnazyum chodzą w tym roku dwaj synkowie arcyks. Leopolda Salwatora.

Nasza rycina przedstawia właśnie arcyksiążęcych gimnazyalistów w chwili gdy przyjeżdżają do szkoły by na ławce szkolnej słuchać wykładów. Prócz tego u góry są podobizny obu arcyksiążąt.

TELEGRAMY „Gońca Polskiego".

Wcielenie Bośnii i Hercegowiny do Austryi.

Zapowiadana z różnych stron aneksya Bośnii i Hercegowiny jest już faktem. Oto środowa *Wiener Zeitung* — jak nam telegrafują z Wiednia — ogłosiła następujące odręczne pisma cesarza w tej sprawie, datowane 5. października w Budapeszcie:

Do obu prezydentów ministrów:

„Widziałem się spowodowanym rozciągnąć prawo swej zwierzchności nad Bośnią i Hercegowiną, zastosować prawo dziedzictwa mego Domu do tych krajów i nadać im równocześnie urządzenia konstytucyjne. Załączając Panu odpis moich pism odręcznych, które równocześnie z tego powodu wystosowałem do ministra mego Domu i spraw zagranicznych i do wspólnego ministra skarbu, wzywam Pana, abyś w myśl § 5 ustawy z dnia 22 lutego 1880 roku, Dz. u. p. nr. 18 poczynił co należy celem wnoszenia potrzebnych przedłożeń w Radzie państwa".

Do ministra spraw zagranicznych bar. Aerenthala.

„Przejęty niezmiennem przekonaniem, że wysokie, kulturalne i polityczne cele, dla których monarchia austro-węgierska podjęła się odrodzenia i administracyi Bośnii i Hercegowiny i ciężkiemi ofiarami osiągnięte rezultaty dotychczasowej administracyi, tylko przez odpowiadające potrzebom urządzenia konstytucyjne, mogą być zapewnione, dla których zaprowadzenia jednakże jest stworzenie jasnego i uporządkowanego stanowiska prawnego obu tych krajów nieodzownym warunkiem, rozszerzam prawo swej zwierzchności na Bośnię i Hercegowinę, a zarazem wprowadzam prawo dziedzictwa mego Domu na te kraje. Celem zamanifestowania mych pokojowych zamiarów, które mną przy tem nieodzownem zarządzeniu kierowały, zarządzam opróżnienie sandżaku nowobazarskiego przez wojska mojej armii dotychczas tam się znajdujące".

Do wspólnego ministra skarbu Buriana.

„Zdecydowałem się zastosować prawo mojej zwierzchności, jakoteż dziedzictwo mego Domu także do Bośnii i Hercegowiny. Równocześnie przesyłam Panu proklamacyę, wystosowaną do ludności tych krajów i polecam Panu. abyś poczynił co należy celem jej bezzwłocznego ogłoszenia. Jako niezmienny cel, mam przed oczyma i jest moją silną wolą zapewnić mieszkańcom Bośni i Hercegowiny prawa obywatelskie.

Oprócz wolności osobistej i zapewnienia ochrony własności, obyczajów i zwyczajów, strzeżenia prawa domowego i wolności prasy, które już są przez istniejące ustawy zaprowadzone, ma być oddaną pod ochronę ustawową wolność przesiedlania się, jakoteż tajemnica listowa, która już jest obecnie ściśle przestrzegana, dalej judykatura przez odnośnego sędziego, prawo petycyonowania, prawo stowarzyszeń i zgromadzeń. Przejęty przekonaniem, że koniecznem jest kreowanie instytucyi konstytucyjnej wobec kulturalnego stanu ludności i potrzeby gwarancyj ustawodawczo uznanych praw obywatelskich, zarządzam, aby potrzebom ludności co do odpowiedniego udziału w załatwianiu spraw krajowych stało się zadość przez reprezentacyę krajową w formie reprezentacyjnej. Ustawodawcze prawo do udziału w ustawodawstwie, jakoteż odziedziczony społeczny skład ludności.

Mające być utworzone ciało reprezentacyjne, zbudowane na zasadzie reprezentacyi interesów ma być możliwie wiernem odźwierciedleniem istniejących w obu krajach stosunków narodowych, wyznaniowych i politycznych. Dlatego mają wybitni dygnitarze przodujący oświatą i stanowiskiem, mieszkańcy miast i wsi wybierać reprezentantów w osobnych kuryach, a wybory odbywać się będą oddzielnie według wyznań, aby w ten sposób chronić nietylko dobrą zgodę między wyznaniami, ale nadto zapewnić każdemu wyznaniu należnych mu zastępców.

Zakres działania Sejmu bośniacko-hercegowińskiego obejmie dlatego obok wprowadzić się mających reprezentacyj powiatowych prawo ustawodawcze i kontrolę odnoszącą się do administracyi i pieczy Bośnii i Hercegowiny. Aby ludności tych krajów dać dowody mego poważnego dążenia do zabezpieczenia jej stanu prawnego, do zadowalającego uporządkowania spraw domowych, wzywam niniejszem Pana, abyś w myśl tych zasad wypracował odpowiedni projekt urządzeń konstytucyjnych tak, by one mogły być wprowadzone jak najszybciej w życie".

Franciszek Józef.

Do ludów Bośnii i Hercegowiny!.

Wiedeń. Cesarz wydał następującą proklamacyę:

My Franciszek Józef I, cesarz Austryi, król Czech itd., Apostolski król Węgier, do mieszkańców Bośnii i Hercegowiny. Gdy przed wiekiem ludzkim (Menschenalter) nasze wojska przekroczyły granicę krajów waszych, zapewniono was, że nie wkraczają jako wrogowie, lecz jako przyjaciele z silną wolą usunięcia złego, od którego wasza ojczyzna od lat wielu tak ciężko cierpiała. Słowa te, wypowiedziane w ciężkiej chwili zostały dotrzymane. Stosunki w krajach waszych przez spokojną działalność i skrzętną twórczość doprowadzone zostały do szczęśliwszej przyszłości. Dziś z wielką radością możemy powiedzieć: ziarno wówczas rzucone we wzburzoną ziemię przyniosło plon obfity. Wy ocenić musicie to uczucie, jako dobrodziejstwo, że w miejsce gwałtów i ucisku nastąpił porządek, że obrót i handel ustawicznie się rozwija, że zaznaczył się wpływ umoralniający wyższej oświaty, że Ojczyzna wasza się rozwinęła.

Mając ten cel przed oczyma uważamy dzisiejszą chwilę za stosowną, aby dać obu tym krajom nowy dowód naszego zaufania, aby podnieść je na wyższy stopień politycznego położenia, dać im urządzenia konstytucyjne i w ten sposób stworzyć silne ustawodawcze podstawy dla reprezentacyi ich życia i potrzeb. Macie zabrać głos gdy będzie się decydowało o sprawach waszej ojczyzny, która tak, jak dotąd, ma mieć osobną administracyę. Celem zaprowadzenia atoli urządzeń konstytucyjnych nieodzownym warunkiem jest stworzyć jasny niedwuznaczny stan prawny obu krajów. Z tego powodu, jakoteż pomni węzłów, jakie dawniej istniały między naszymi przodkami na tronie św. Szczepana, a obu tymi krajami rozszerzamy prawo naszej zwierzchności nad Bośnią i Hercegowiną i chcemy, aby także prawo dziedzictwa naszego Domu znalazło zastosowanie w obu tych krajach.

Kultura i dobrobyt znajdzie w waszych krajach stałą siedzibę. Wolność każdego poszczególnego obywatela i dobro całości będą gwiazdą przewodnią naszych rządów w tych obu krajach.

Fransiszek Józef.

Strejk studentów.

Petersburg. (T. B. K.). Minister oświaty Schwarz zarządził, aby profesorowie wykładali pomimo strejku studentów.

Z Sejmów.

Bregencya. (T. B. K.). Sejm uchwalił przymus głosowania przy wyborach do Sejmu i Rad gminnych.

Berno morawskie. Sejm uchwalił wezwać rząd, aby cenę kart permanencyjnych na kolei Północnej zrównał z cenami takich kart na innych liniach kolei państwowych.

Nekrologia.

†

Agnieszka Szpernal

b. właścicielka realności po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 6. października 1908 r., w 76 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 8. października 1908 r., o godz. 3 po południu z domu żałoby ul. Wronowskich l. 2 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążene dzieci i wnuki— krewnych, znajomych i przyjaciół zapraszają.

Lwów, 6. października 1908.

„Concordia" A. Kurkowski ul. Sobieskiego 10.

†

Józef Reismajer

starszy oficyał c. k. Sądu w Mikulińcach po krótkich a ciężkich cierpieniach opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 6. października 1908 roku w 51 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 8. października b. r., o godz. 4-tej popołudniu z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski, naktóry w smutku pogrążona żona i rodzina — krewnych, znajomych i przyjaciół zapraszają.

Lwów, dnia 6. października 1908.

„Concordia" A. Kurkowski.

„GONIEC POLSKI”

LWÓW, ULICA PODWALE L. 7.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc ______

kwartał ______, *rok* ______ *i przesyłam równocześnie prenumeratę*

w kwocie ______ *kor.* ______ *hal. przekazem pocztowym.*

1 korona miesięcznie	*Adres: Imię i nazwisko* ______ ______ *miejsce zamieszkania ulica Nr.* ______ (Należy pisać dokładnie i wyraźnie. Wyciąć i nalepić na korespondentkę i posłać do redakcyi).	1 korona miesięcznie

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ: IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, PODWALE 7, pod zarządem EDWARDA GOFRYKA.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.